

Ostatnia prosta do ESA

Wiele lat zabiegów polskich przedsiębiorców i naukowców, a później kilka miesięcy negocjacji przyniosło efekt – Polska będzie 20. członkiem Europejskiej Agencji Kosmicznej.

Jerzy Królikowski

Wymiana umów pomiędzy rządem RP i ESA ws. przystąpienia naszego kraju do konwencji o utworzeniu agencji odbyła się 13 września w Centrum Nauki „Kopernik” w Warszawie. W uroczystości wzięli udział wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak oraz dyrektor generalny ESA Jean-Jacques Dordain (na fot.). Wymiana umów nie oznacza, że staliśmy się już 20. członkiem Agencji. Do tego wymagane jest ratyfikowanie umowy przez parlament. Rząd zapewnia, że nastąpi to jeszcze jesienią tego roku. Dotrzymanie tego terminu jest bardzo istotne, bo w listopadzie ruszą negocjacje nad nowym budżetem agencji i warto, byśmy mieli wpływ na jego kształt.

Nasza droga do ESA była długa. Pierwsze porozumienie o współpracy podpisaliśmy w 1994 roku, jednak dopiero dzięki umowie z 2002 roku mogliśmy na poważnie zaangażować się w europejskie projekty kosmiczne. W 2005 roku wstąpiliśmy do Unii Europejskiej – od tego momentu za pośrednictwem naszej składki zaczęliśmy współfinansować takie wspólnotowe projekty, jak GMES czy Galileo. Niestety, polityka przetargowa ESA sprawiła, że tylko niewielki ułamek tej kwoty wracał do polskiego budżetu. Sytuację poprawiło podpisanie w 2007 r. planu dla Europejskich Państw Współpracujących (PECS), dzięki czemu polskie instytucje mogły zacząć startować w niektórych przetargach na europejskim rynku kosmicznym. Wciąż jednak mieliśmy niewielki wpływ na politykę agencji, dlatego polscy naukowcy i przedsiębiorcy coraz silniej przekonywali decydentów o konieczności wstąpienia do ESA. W pewnym momencie w sprawę zaangażowali się nawet obywatele. Dzięki inicjatywie „Polska w ESA” w kilka dni pod apelem do rządu o przystąpienie do agencji podpisało się kilka tysięcy osób.

Naciski przyniosły pierwsze efekty w czerwcu 2011 roku, gdy premier Donald



Fot. Jerzy Królikowski

Tusk sygnował instrukcję negocjacyjną. Rozmowy z agencją formalnie ruszyły w listopadzie, a zakończyły się w kwietniu br. Jak przyznał Waldemar Pawlak, w ich trakcie główną kwestią sporną były pieniądze. Resort finansów nie godził się na proponowaną przez agencję wysokość składki, argumentując, że inwestycja ta nie opłaci się naszemu budżetowi, gdyż polskie firmy i instytucje nie będą wystarczająco konkurencyjne. Przewidywaniom tym przeczyły jednak dane z 7. Programu Ramowego. Dotychczas zgłoszono do niego ponad 300 polskich projektów, a te ocenione pozytywnie otrzymały już 11 mln euro.

Ostatecznie ustalono, że w pierwszym roku Polska wpłaci do ESA 145 mln zł składki i wpisowego. Później będziemy wykładać około 30 mln euro. Jak na uroczystości wymiany umów przekonywał Waldemar Pawlak, tyle samo kosztuje 750 metrów obwodnicy Warszawy. Jest to więc niewielki wydatek w stosunku do korzyści dla polskiej gospodarki. Dla porównania: składka Hiszpanii wynosi 184 mln euro, a Niemiec – 714 mln euro. Roczny budżet agencji to 4 mld euro.

Większość składki ma do nas wracać w postaci zleceń ESA dla polskich podmiotów – wicepremier Pawlak przewiduje, że będzie to nawet 80-90%. Część z tego zwrotu gwarantuje nam umowa akcesyjna. Reszta wynika z faktu, że pol-

skie przedsiębiorstwa i instytucje będą mogły bez ograniczeń startować w przetargach związanych z takimi projektami, jak GMES czy Galileo.

Na inną korzyść z członkostwa w ESA wskazał podczas uroczystości Jean-Jacques Dordain. Krajowe firmy zyskają bowiem darmowy dostęp do wielu danych satelitarnych gromadzonych przez agencję i będą mogły je wykorzystywać do tworzenia innowacyjnych usług. Mowa tu nie tylko o zdjęciach satelitarnych, ale też obserwacjach związanych z projektem Galileo. Zdaniem minister nauki i szkolnictwa wyższego na członkostwie w ESA zyskają także uczelnie i instytuty naukowe, które wreszcie będą miały dostęp do najnowocześniejszych programów badawczych.

W tej dobrej wiadomości niepokoi fakt, że rząd na razie nie planuje powołania krajowej agencji kosmicznej, która nadzorowałaby całość polskiej polityki kosmicznej. Wciąż ma się tym zajmować kilka resortów, co już nieraz rozdziło spory kompetencyjne. Teoretycznie za politykę kosmiczną odpowiada Ministerstwo Gospodarki, ale swoje „trzy gorsze” w tej kwestii dokładają m.in. resorty obrony, nauki czy administracji. Sytuację skomplikuje dodatkowo fakt, że każde z tych ministerstw ma się dorzucać do składki dla ESA. To zaś nie będzie sprzyjało prowadzeniu jednolitej i przemyślanej polityki kosmicznej. ■